

Dr. Herman Diamand
poseł na Sejm.

Rządowa
Polityka Gospodarcza

MOWY SEJMOWE

W A R S Z A W A , 1921.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, WSPÓLNA № 17.

Dr. Herman Diamand
poseł na Sejm.

Rządowa Polityka Gospodarcza

MOWY SEJMOWE

- 1. GOSPODARKA SPOŁECZNA CZY WOLNY HANDEL.**
- 2. PRZECIWKO POLITYCE SKARBOWEJ RZĄDU.**

W A R S Z A W A , 1921.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, WSPÓLNA № 17.



CM 314399

Odbito w drukarni „Robotnika”, Warecka 7.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 145 /2011/ CM

Gospodarka społeczna czy wolny handel.

SEKWESTR A WALUTA.

Wysoki Sejmie! Wczorajsza debata po oświadczeniu p. ministra Skarbu wykazała, w jak trudnem położeniu państwo się znajduje. Po przemówieniu ministra i kilku mówców, po wrażeniu, jakie mowy te wywarły na Izbę, wydawało się, że przecież obudziła się świadomość grozy położenia Rzeczypospolitej. Ale jeżeli w kimkolwiek wczorajszy wieczór wywołał nadzieję, to dzień dzisiejszy rozproszy je bardzo gruntownie. Jest, proszę panów, ścisły związek między wartością waluty a ceną zboża, i to jest zagadnienie, przed którym Państwo nasze stoi. Żadne policyjne środki, żadne manewry giełdowe czy gospodarcze nie podniosą w naszych warunkach wartości wewnętrznej marki polskiej, jeśli nie potrafimy walczyć z drożyzną nas trawiącą.

Gdybyśmy mieli ministra Skarbu, który ma dostateczną wolę i dostateczną energję, aby poprawić wartość naszej marki, to stanąłby on na czele tych, którzy żądają zaprowadzenia sekwestru. Innej drogi niema. I proszę panów, możemy żywić ludność frazesami, obietnicami jak to czynimy już od 3 lat, ale bieg spraw idzie z żelazną konsekwencją i każdy dzień zadaje tym frazesom kłam.

Żyjemy w tym położeniu, w jakim Niemcy były podczas wojny. Polska jest blokowana przez niską zewnętrzną wartość swojej marki, Polska jest, jeśli ma przetrwać ten stan krytyczny, skazana na siebie i jeśli wczoraj p. minister powiedział, że chciałby zamknąć granicę dla importu, to ja powiadam, że to musi być zrobione, jeśli ma być wstrzymany spadek naszej waluty.

Proszę panów, wwozimy bez końca, bez opamiętania, nie wywozimy prawie niczego i jaki musi być skutek takiego gospodarstwa? Skutek musi być ten, że marka nasza musi spadać tak, jak spada. (Głos: A może 6-godzinny dzień pracy zaprowadzić?). Nie wiem czy pana kolegę ktoś ogranicza w czasie jego pracy. Możecie judzić jedną warstwę przeciwko drugiej, możecie swojemi okrzykami judzić chło-

pow przeciwko robotnikom, ale na bieg tych rzeczy takie postępowanie żadnego wpływu mieć nie będzie, w każdym razie nie będzie mieć wpływu dodatniego. Uderzcie się panowie w piersi, zastanówcie się chłodno, spokojnie, nad położeniem państwa, a wtedy tych okrzyków słyszeć nie będziemy. Czy panowie nie czujecie tego we własnym waszym gospodarstwie, że to ciągle piętrzenie się cen jest gospodarczo nonsensem, absurdem? Wszak wszystkie chłopskie oszczędności są dziś nic nie warte. Wszak niczego prawie nie uzyskujecie przez to, że nie pomagacie w powstrzymaniu spadku marki. Wszak dążność do poprawienia waluty nie jest interesem jednej warstwy, mimo, że żyjący z pracy najżywotniej w tem są zainteresowani. Czy to nie powinno wywołać we włościanstwie, w kołach rolniczych zastanowienia, że przecież wielką ofiarę wartoby ponieść, ażeby rzeczywiście wstrzymać niepowstrzymany upadek naszego gospodarstwa społecznego.

WALKA Z DROŻYZNĄ.

Ale tego opamiętania niema. Godzimy się na zwalczanie złaj przez kryminal, na policję, na uchwały demonstracyjne, ale nie stosujemy środków gospodarczych i z mechaniczną akuracją gospodarstwo nasze posuwa się ku upadkowi. Każdy z nas wie, że bez odbudowy gospodarczej Państwo Polskie istnieć nie może, każdy z nas o tem mówi, ubiera to w śliczną szatę, ale nikt niczego nie czyni dla zbliżenia się do tego zbawczego celu. Pierwszym warunkiem odbudowy naszego gospodarstwa jest walka z drożyzną, zniesienie drożyzny. Proszę panów, jest niemożliwem, ażeby nasza marka, albo w przyszłości nasz złoty mógł dojść do jakiejś wartości, mógł być na targu światowym jakąś wartością, jeżeli nie wzmożemy naszej produkcji tam, gdzie ją można powiększyć prawie bez granic, to jest w dziedzinie przemysłu. I ogromnym interesem dla rolnika jest wzmocnienie się naszego przemysłu, ale rolnictwo nasze tak się zachowuje, jakgdyby przemysł był jego wrogiem. Jeżeli przemysł ma się rozwinąć, jeżeli ma się odbudować, to muszą być warunki produkcji takie, ażebyśmy mogli z naszymi produktami stanąć na targu światowym. Ale jeżeli panowie uchwalicie, ażeby ceny zboża szły u nas w górę bez granic, uchwalając wolny handel, to zamykacie możliwość konkurencji naszych produktów na targu światowym i nie dopuszczacie do odbudowy przemysłu.

Panowie. gdybyście tyle ofiar ponieśli dla Państwa, ile was się starczy, tak, jak tego uczynić nie chcecie, gdybyście dali cały dochód z roli na utrzymanie państwa, to ten dochód nie wystarczyłby nowoczesnemu państwu, a szczególnie państwu, które jest w tem położeniu geografcznem i politycznem, co Polska, które potrzebuje dla podtrzymania swej gospodarki państwowej nadzwyczajnie wielkich sum. Tego rolnictwo nie da, tu może tylko przemysł państwo uratować, ta produkcja, jak powiedziałem, która nie jest ograniczona, która nie jest

zależna od ilości morgów, od deszczu i od pogody, od szczęśliwego albo nieszczęśliwego urodzaju.

Musimy stworzyć warunki istnienia naszego przemysłu, a podstawą tych warunków są tanie środki żywności i gdyby nasza marka była najlepszą monetą dzisiaj w świecie i gdybyśmy mieli nadal taką drożyznę, jaka nas gnębi, to ta marka co do wewnętrznej wartości, musiałaby spaść na ten poziom, na którym się dziś znajduje.

Najbogatsze państwo na świecie, Anglja, przechodzi szalony kryzys, ponieważ nie ma zbytu dla swojej, zbyt drogiej, produkcji. Sąsiadujące z nami Czechy, które mają walutę dwadzieścia kilka razy lepszą od naszej, są w trudniejszym położeniu, bo nie umieją tanio produkować.

O ile chodzi o eksport, to Polska znajduje się w bardzo dobrym położeniu, ma wielkie szanse, jeśli potrafimy tanio produkować. Ale robimy wszystko, aby tego nie było. Są zwolennicy i przeciwnicy wolnego handlu — zależy to od poglądu, ale przecie nie stosujecie tej metody wobec tak chorego organizmu gospodarczego, jakim jest organizm nasz. Nie stosujecie metody leczenia, która może być stosowana bezkarnie wobec organizmu silnego, bo my tych wstrząśnień gotowi nie wytrzymać, bo my nie potrafimy w ten sposób dojść do koniecznej, bezwarunkowo koniecznej w najbliższym czasie zmiany naszych warunków na lepsze.

REGULOWAĆ KONSUMCJĘ.

Powiadają panowie rolnicy: nie chcemy ponosić jednostronnych ofiar. Weźcie właścicieli realności w miastach: ponieważ oni są w mniejszości, więc może państwo zastosować wobec nich społecznie konieczne środki, ażeby komorne nie szło w górę równomiernie ze spadkiem marki i ażeby możność wytwórczości miejskiej, a zatem możność życia, mogła być utrzymana. Państwo może z całą bezwzględnością stosować wobec tej kategorii właścicieli te środki, które dla całości społeczeństwa są potrzebne. (Głos z prawicy: Przynajmniej dziś to przyznajecie). Myśmy zgodnie z innymi państwami wydali te postanowienia z całą świadomością, a panowie zrobiliście to wraz z nami. (Głos z prawicy: Mówi się, że lokatorzy są krzywdzeni dziś). Nie chodzi o lokatorów — chodzi o całość gospodarstwa i nie możemy patrzeć ze stanowiska drobnostkowego, tylko należy koniecznie objąć wzrokiem całość gospodarstwa, bo inaczej problematu nie ujmujemy. A jakiej ofiary żąda się od rolników przy sekwestrze? Tu wysokość ceny nie gra pierwszej roli. Podług mnie gospodarstwo państwowe przede wszystkim powinno regulować konsumcję i to jest jądro sprawy. My nie potrafimy wyjść z tego położenia, jeśli konsumcji nie uporządkujemy. (Głos: Kto ją uporządkuje?). Ten, kto bierze do wojska, ten, kto złodziei sadza do kryminału, ten, kto łapie bandytów, ten, kto się nazywa państwem i ten, kto ma swój organ, nazywający się Rządem. Nie róbmy się gorszymi, aniżeli jesteśmy, nie jesteśmy społeczeństwem

dzikich. nie jesteśmy społeczeństwem nierozumnych, nie jesteśmy społeczeństwem niesumiennych. To, co mogło być w Niemczech, Anglii i Francji, może być i u nas. (Głos: Nie udało się).

MINISTROWIE APROWIZACJI.

Nie udało się, dlaczego? Nie udało się ponieważ powierzenie rządu aprowizacyjny agentom kapitalistycznym, rolniczym i przemysłowym. (Głosy: Słusznie). Panowie, jeśli dyrektorem policji zrobicie złodzieja (Wesołość), to powiecie, że policja jest nie nie warta, albowiem ten dyrektor będzie działał w interesie złodziei; jeśli zrobicie agenta kapitalistycznego Ministrem Aproprowizacji, jednego po drugim, bez odmiany, to w takim razie... z bezwzględną koniecznością nasuwa się myśl, że zamierzano oszukać ludność pozorami obrony jej interesów. (Głos: A minister Michalski?). Ks. referent był łaskaw wymienić nazwisko ministra Michalskiego. Minister Michalski usunięty został za to, że jest uczciwym człowiekiem, za nic innego. (Wesołość). Pomyłono się co do p. Michalskiego i ładniejszego świadectwa jego uczciwość dostać nie mogła, jak to, że musiał po kilku dniach ustąpić. (Ks. Lutosławski: Nie mógł przecież pracować w takich warunkach). Proszę ks. kolegi, mówię o p. Michalskim, ponieważ Pana zawodowy kolega chciał utożsamiać go z innymi Ministrami Aproprowizacji. Najdłużej Ministrem Aproprowizacji był p. Śliwiński. I gdyby świadomość naszego położenia miała konsekwencje, gdybyśmy się zastanowili nad przyczynami naszej klęski, to p. Śliwiński byłby dzisiaj pod kluczem jako zdrajca stanu, jako jeden z największych dotychczas szkodników w Polsce.

Proszę panów, Polska nie miała nigdy, pominiawszy okupację, sekwestru. W najgorszą sytuację zawsze wprowadzali ci ministrowie, którzy swój urząd uważali jako pozór, ażeby paskarzom zostawić całą swobodę lichwy, z czego ci, korzystali z niebywałym okrucieństwem.

Były nasz Minister Aproprowizacji z początkiem tego roku gospodarczego zapewnił, że kupił 30.000 wagonów zboża w Ameryce, że przez to zapewnił nam byt, i że kupno dalszych 30 tys. już sobie zastrzegł. I to uspiło naszą czujność, bo jakżeż można było przypuszczać, ażeby człowiek na takim stanowisku mógł się tak jaskrawie mylić z prawdą w najważniejszej sprawie państwowej.

Cobyśmy powiedzieli o Ministrze Wojny, gdyby nas okłamał, co do posiadanych zapasów amunicji. (Głos: Było tak u nas).

Gdy rozpoczęła się obecna orgja paskarska i gdyśmy się oglądali za kupionym zbożem z Ameryki, ażeby je rzucić na rynek i zaoptażyć ludność, to okazało się, że nie mamy ani jednego kilogramu zboża. Nasze zboże zostało w kancelarii p. Śliwińskiego. Jak wyszedł, to schował do kieszeni te 30 tys. wag, bo one nie istniały wcale. Odcinając, starał się tem podkopać istnienie swego następcy, że ogłosił w pismach, jakoby zabezpieczył aprowizację aż do nowych żniw.

Bardziej rafinowanego popierania lichwy żywnościowej, bardziej wy-
rafinowanej szkody, wyrządzonej Państwu, bardziej wyrafinowanego
wprowadzenia Państwa w niebezpieczeństwo, ja sobie przedstawić
nie mogę.

Prezydent Ministrów przyłapał tego swojego kolegę z Rady Mi-
nistrów znowu na podobnym akcie ; zmusił go do opuszczenia miej-
sca. Myśleliśmy, że rzeczywiście nastąpi jakaś zmiana. Nastąpiła
zmiana, ale na gorzej. Został ministrem pan Grodziecki. Muszę Pa-
nom powiedzieć, że wobec niego p. Śliwiński jest dżentelmenem. Pan
Grodziecki, gdy objął rządy, powiedział mi, że niema innej drogi, jak
dyktatura Ministra Aprowizacji, ale jednocześnie był Prezydentem
banku aprowizacyjnego i mówiąc o dyktaturze, myślał, że prezydent
banku miał być tym dyktatorem aprow. Może tylko nie dość ściśle
wobec mnie się wyraził, albowiem cała jego polityka była na to skie-
rowana, aby z monopolu państwowego zrobić monopol prywatny ban-
ku, na którego czele stoi p. Jaroszyński, a którego pierwszym urzęd-
nikiem był nasz minister aprowizacji. Jeżeli było możebne, aby ten
bank pana ministra aprowizacji żądał pozwolenia na wywóz jaj do
Niemiec, jeżeli było możliwe, iż pragnął on to uczynić, nie dając żad-
nych gwarancji, to nie wiem, jakie rzeczy się tam dziać mogły, mimo
że nie doszły do publicznej świadomości. Przedstawmy sobie położe-
nie uczciwego urzędnika Ministerjum Aprowizacji, gdy przychodzi do
niego żądanie banku, — na którego czele stoi p. Minister Aprowiza-
cji, — pozwolenia na wywóz 10 czy 20 wagonów jaj, w tej chwili nie
pamiętam, ilu. (Głos: Trzydziestu).

(P. Wysocki: O jakie pozwolenie?). O pozwolenie wywozu jaj do
Niemiec, i to ukraińskich, a na wypadek, gdyby to nie były ukraiń-
skie, ofiarował kilkadziesiąt tysięcy mk. grzywny, podczas, gdy wia-
domo, że zysk przy wywozie wynosił od wagonu milion marek i wię-
cej. Następstwem była ogromna hossa, wzrost cen jaj.

Proszę panów, ale p. Grodziecki szczęśliwie przestał być Mini-
strem Aprowizacji i zamiast niego przyszedł p. Stoński, prawa ręka
p. Śliwińskiego. (Głos: Najbardziej się kłócił z p. Ministrem Śliwiń-
skim). Szkoła, którą przebył p. Stoński, odbiera mu kwalifikacje na
Ministra Aprowizacji w tak ciężkich warunkach. (Głos: To jest słaby
dowód). (Ks. Dziennicki: Właśnie widział wszystko, co jest złe na
praktyce). Z projektu p. Stońskiego nie widzimy, ażeby on widział
to złe, przeciwnie, p. Stoński chce to zrobić jawnie, co p. Śliwiński
robił tajnie, poprzez lichwę rolniczą przeciwko interesowi Państwa.
(Głos: A czemu pan nie mówi wogóle o lichwie, tylko o rolniczej
lichwie?). Ja mówię o lichwie rolniczej przede wszystkim, ponieważ
znajdujemy się w błędnym kole, które należy przeciąć, a miejsce to,
gdzie koło przecięte być powinno, jest to lichwa zbożowa, ponieważ
ona decyduje o wszystkich innych lichwach. (P. Piotrowski: Zapamię

śluznie. P. Wasilewski: To tak, jakby kto mówił, że pierwszej jajo, a drugi, że kura).

Mówiono tyle o wolnym handlu. Ja się wcale nie dziwię, że ludność żądała wolnego handlu, bo jeżeli Ministrem Aprowizacji był pan Śliwiński, albo pan Grodziecki,—i ta aprowizacja, na fałszerstwie oparta, była przedstawiona ludności, jako gospodarka państwowa. Całkowicie jest zrozumiałe, że ludność myślała, że kiedy zniknie pan Śliwiński, kiedy zniknie pan Grodziecki, to będzie lepiej. Rozpacz wobec gospodarki tych panów była tak wielka, że ludność, jak każdy zrozpaczony, mówiła: wszystko jedno, róbcie, co chcecie, niech nie będzie p. Śliwińskiego, niech nie będzie p. Grodzieckiego, niech nie będzie tego gospodarstwa. Jedną ze sztuczek, której panowie używacie, jest to, że przedstawiacie p. Śliwińskiego i Grodzieckiego jako gospodarzy państwowych, podczas, gdy oni byli zakapturzonymi protektorami wolnego handlu. (P. Wasilewski: Skądże?). Nie wiem, czy oni odpowiadali wielkim wymaganiom kol. Wasilewskiego, ale oni więcej chyba dla lichwy żywnościowej zrobić nie mogli.

DECYDUJĄCY ROK.

Sejm ma dziś w swem ręku decyzję, że albo wróci do gospodarki państwowej i uratujemy nasz byt, albo tego nie uczynimy i naraz: byt Państwa nadal na szwank, tak samo, jak to robił z całym spokojem dotychczas. Widzę, że Panowie nie czujecie jeszcze dostatecznie grozy położenia, widzę, że Panom ciągle się zdaje, że jeszcze można żartować, widzę, że Panowie nie zajmujecie się kwestją walutową poważnie, inaczej byście rozumieli, że tu jesteście przy kluczu całej kwestji, że od rozwiązania kwestji zbożowej zależy nasza waluta. Kupowano zboże z okrętów i które nie miało miejsca przeznaczenia; i taki statek leży w Gdańsku, i my dla braku waluty zagranicznej nie możemy wykupić tego kupionego przez nas zboża. Czy to nie jest przestrogą krzyczącą, żebyśmy się rzadzili w naszym gospodarstwie wewnętrznym tak, żeby żyć, o ile możliwości, tem, co mamy i żeby gospodarować tak, by wytrwać jak najdłużej.

Proszę Panów, weźcie własne gospodarstwo, czy przy złych urodzajach i w obawie złego przednówka panowie nie ograniczacie się w konsumcji, żeby wytrwać jak najdłużej. (Głos: to co innego). Tak, gdy chodzi o mnie, to to jest dobre, ale gdy chodzi o państwo, to jest zupełnie co innego).

Musimy uporządkować gospodarstwo, musimy uporządkować konsumcję zboża, żeby import nie był potrzebny wcale, albo żeby był możliwie najmniejszy. Mam wrażenie, że chodzi tylko o jeden rok, aby to nie był rok decydujący. Mam wrażenie, że jeszcze roku cierpień potrzeba, żeby przetrwać. Roku ofiar. Myśmy przyzwyczaili się płacić dużo. Bylibyśmy gotowi przyznać rolnikom wysokie ceny pań-

stwowe, ale nie możemy dać wyjąć sobie z rąk gospodarstwa, nie możemy sobie dać wyjąć z rąk możliwości nieimportowania z Ameryki i Rumunii bardzo drogiego zboża. Szczęśliwie zapowiadają się dobre żniwa. Szczęśliwie wydaje się, że będziemy mieli zboża dużo, ale to nie wystarczy, — jeżeli nie zaprowadzimy celowej i świadomej gospodarki, wystarczyć nie może. (P. Daszyński: Żytem konie będą karmili!).

W roku, w którym ludność cierpiała głód, mogła się wzmódz ogromnie ilość bydła, świń i koni. To ze stanowiska indywidualnego było bardzo wygodne, albowiem lepiej chłopom, żeby mieszczuch głodził się, a rolnicy mieli większą ilość bydła. Panowie powiadacie, że myśmy nie importowali tyle, ile nam było potrzeba, i to was pociesza. Nie importowaliśmy tyle, ile potrzeba, bośmy pieniędzy nie mieli, bo możliwości nie było, lecz głód chleba wśród ludności panuje ogromny. ceny są szalone i zaspokojenie tego głodu w danej chwili jest niemożliwe. Czy możecie ścierpieć, ażeby panująca nierówność w konsumcji dalej trwała, aby jej nie wyrównać; czy możecie ścierpieć, ażeby marnotrawiono w pierwszych początkach roku bezpośrednio po żniwach zboże, aby potem w marcu i w kwietniu żyć w niedostatku, w rozpacz, ażeby Minister Skarbu nie wiedział, co począć z żądaniami Ministra Aprowizacji, dostarczenia mu zagranicznych milionów, ażebyśmy musieli wysyłać miliony polskich marek zagranicę. Obok Niemców, obok paskarzy i obok lichwiarzy Rząd polski stoi na targu zagranicznym z polską marką, starając się ją tam sprzedać i nabyć walutę zagraniczną, by kupić zboże.

Błądów Ministerjum Skarbu była nieskończona ilość, lecz ten kardynalny błąd nie zależy od Ministra Skarbu, on zależy od was, Panowie, od wysokiego Sejmu, zależy od większości tego Sejmu. (Głosy: Niema jej). Ta większość, Panie kolego, siedzi po obu stronach wysokiej izby, albowiem w tym wypadku zobaczycie w głosowaniu, że od radykałów agrarnych do reakcji agrarnej, wszyscy będziecie głosowali przeciw sekwestrowi. Tu nie o chwilową polityczną konfigurację chodzi, tu w grze jest niedający się okiełznać egoizm agrarny.

Wszak o głupstwa różnią was odbywające się wielkie walki polityczne, ale jeśli będzie chodziło o interes państwa, przeciwstawiający się waszemu egoizowi, to w takim razie nie będzie stronnictw i nie będzie lewicy i prawicy, tylko jednomyślnie będzie się głosowało przeciw temu interesowi. (Głos: Czy to ma być agitacyjne?). Czy myśli Pan, że można człowieka, który tak grubo materialnie jest zainteresowany, zaagitować. (Wesołość). Nietylko głód sprowadzacie na państwo, ale niemożność jego rozwoju. Już wszystko można tolerować i przecierpieć, ale niemożności rozwoju nie można tolerować — a to jest tamowanie możliwości rozwoju.

Proszę Panów, Czechy są tak bogate, że nam z zazdrością przychodzi się patrzeć na nie, ale w Czechach są zaopatrzeni przez pań-

stwo ludzie, którzy mają mniej, jak 200,000 mkp. dochodu rocznego, tam mają chleb i zboże, tam pełny wolny handel mógłby być, tam można nie pamiętać o miastach i masach pracujących, tam można nie myśleć o urzędnikach, przy wysokiej walucie. Czesi są gospodarzami, Czesi rozumieją gospodarstwo i jego prawa; niema większych zwolenników wolnego handlu, jak Czesi; to jest naród handlarzy i naród kupców, ale mądrych i oni wiedzą, że rozpasanie wszelkich namiętności paskarskich w tej chwili musi być nieszczęściem społeczeństwu i państwowemu i zaopatrują państwowo ludność niezamożną w zboże i jego produkta.

KLAMSTWO WOLNEGO HANDLU.

Ale Panowie idźcie dalej, Panowie chcecie zrobić monopol prywatny, chcecie zrobić organizację dla podtrzymania wysokich cen i nie jest prawdą, jakobyście zaprowadzali wolny handel. Zaprowadzacie zorganizowany wyzysk, zorganizowany wyzysk społeczeństwa przez waszą organizację, spółkę rolniczo-handlarską. Robi się to bardzo cicho. (Głos. Pośrednicy). Wy jesteście ich obrońcami, wy jesteście ich możnością życia. (Posel Blyskosz: Czego pan nie krytykujesz finansjerji?). Proszę Pana kolegi, gdyby tu decydowała finansjerja, gdyby tu oni mieli większość, gdyby uchwały od nich zależały, to nie tak byśmy z nimi mówili, jak z panami, to zupełnie innych środków byśmy się imali i innego tonu, ale przezemnie mówi także zrozumienie znaczenia warstwy włościańskiej, zrozumienie konieczności dobrobytu włościanstwa. Proszę Panów, mnie się wydaje, że ja rozumiem znaczenie dobrze zorganizowanej, dobrze pracującej warstwy rolniczej. (Głos: To się wam zdaje). Pozwólcie więc Panowie, że bym ja ze swego stanowiska mówił. Proszę Panów, wy nie prowadzicie do tego, wy prowadzicie do zbiórki ogromnej masy bezwartościowych papierów i oszukujecie samych siebie i całą warstwę włościańską, a nie robicie tego, co jest konieczne, ażeby rzeczywiście gospodarka tej warstwy się wzmogła i jej wytwórczość, co jest podstawą reformy rolnej. Jeżeli wytwórczość gospodarstw włościańskich się nie wzmoże, to reforma rolna jest absurdem. Ja jako głosujący za reformą rolną, pragnę, ażeby ona absurdem nie była. Jeżeli Panowie upieracie się przy chwilowym zysku, to doprowadzicie do tego, do czego rzeczy dążą, bo za lat 4, 5 nastąpią kolosalne zmiany. Ten chłop czteromorgowy i pięciomorgowy zobaczy, że ma może dużo papieru bezwartościowego, że jednakowoż jego gospodarstwo nie ostoi się przy spadku cen i konkurencji zagranicznej. I panowie zamiast przygotować rolnictwo do tych ciężkich czasów, staracie się jak giełdjarze o wyzyskanie koniunktury pieniężnej, czyniąc ogromne szkody społeczeństwu, skarbowi i sobie samym.

Mówi się u nas ciągle o patriotyzmie, ale bardzo rzadko wyciąga się konsekwencje. Każdy paskarz przelewa się od frazesów patrio-

tycznych. Ja przyznaję, że ogromna większość ludności jest patriotyczna, ale w rozmaity sposób. Ci panowie kochają Ojczyznę, leżąc u jej piersi i taka potężna jest ich miłość, tak są, że ta biedna Ojczyzna wycieńczona, leży bezsilna. Zdobądźmy się na czyn, Panowie, patriotyczny, stwórzmy czyn, który zaimponuje Europie i lepiej wpłynie na targ, niż wszystkie inne środki proponowane, uchwalmy sekwestr.

Mówiłem o kamienicznikach, którzy są w tem położeniu, że Sejm dysponuje ich własnością i ich dochodami, ale panowie jesteście w innym. bo jesteście większością. Moralnie nie macie innych praw, niż każdy kamienicznik. Niech się izba wzniesie na wyżyny, których wymaga chwila, dajmy przykład, że chcemy i możemy uporządkować nasze wewnętrzne stosunki. Postawmy uczciwego człowieka, zwolennika państwowej gospodarki na stanowisko Ministra Aprowizacji, wprowadźmy tam urzędników, którzy będą uczciwie mu pomagali, a jest legion uczciwych, jeżeli urzędnicy ci będą uczciwie pracowali, wszystko potrafiśmy zrobić, jeżeli zechcemy. Mówi p. minister skarbu zupełnie słusznie o tem, że Polska jest bogata, że gdyby ludność chciała, gdybyśmy tutaj w Sejmie skupili się, ażeby społeczeństwu otworzyć przystęp do tych bogactw, tobyśmy gwizdali na przyjaćiół naszych zagranicznych i nie my z kapeluszem w rękę stalibyśmy w przedpokojach zagranicznych, ale oni u nas.

SKARB, SEKWESTR I „WOLNY HANDEL“.

Minister Skarbu wykonywa pracę Syzyfa, który wlewa wodę do beczki bez dna, albowiem gospodarstwo skarbowe nie jest czemś oderwanem od życia i tylko jeżeli Minister Aprowizacji, jeżeli Minister Przemysłu i Handlu zrozumie swoje zadania i zrozumie warunki naszego gospodarstwa, to Minister Skarbu będzie mógł coś zdziałać. Ja jestem przeciwnikiem pana Ministra Skarbu i całego jego systemu, ale gdyby tam siedział genjusz, gdyby tam siedział człowiek, który opanował wszystko, mędrzec, który rozwiązał kwadraturę koła, czy onby coś zrobił, jeśli Panowie uchwalicie tę ustawę. Czy można to zrobić, jeżeli nie podniesiemy gospodarki? Drożyzna zabija odbudowę Polski, nie możemy w inny sposób odbudować gospodarstwa Polski, jak zwalczając drożyznę. To są rzeczy tak jasne, tak prymitywne, że one przecież powinny przemawiać do każdego. (Głos: Poseł Wasilewski nie rozumie). On rozumie bardzo dobrze. My, socjaliści, rozumiemy obronę interesu klasowego, rozumiejąc go szerzej i ogólniej i dlatego nie śmiem brać za złe p. Wasilewskiemu, że broni interesów swojej klasy, chcę tylko naprowadzić na myśl, że walcząc w ten sposób o interesy swojej klasy, podkopujecie jej byt, uniemożliwicie jej egzystencję razem z bytem całego Państwa.

To samo muszę tutaj powtórzyć, co mówię moim towarzyszom. Istnienie nasze jest związane z istnieniem Polski i to trzeba zrozu-

nieć, że najlepszy interes, najbogatsze żniwa i najdroższa sprzedaż zboża niczem są, jeżeli podkopują byt Polski, jeżeli podrywają jej egzystencję.

Proszę Panów, nie chodzi o sam sekwestr, chodzi o metody naszej gospodarki, o usiłowanie stworzenia podwalin gospodarczych dla państwa. Proszę Panów, poczekajcie, przyjdzie może czas, kiedy wolny handel będzie można wprowadzić bezkarnie i wprowadzić go wtedy. Trochę cierpliwości, Panowie.

Czy Panowie myślicie, że p. min. po wprowadzeniu wolnego handlu będzie w stanie przedstawić nam budżet niesfalszowany. Już teraz mu radzę, żeby wydatki pomnożył przez 2. (Głos: Już mieliśmy sekwestr). Ja nie byłem za żadnych sekwestrów w Polsce, byłem tylko za czasów panującego lajdactwa rzekomo państwowego.

Już teraz radzę Panu Ministrowi, żeby pomnożył wydatki za drugie półrocze przez dwa — o ile budżet ma nie być nonsensem. Nie radzę mu jednak, żeby dochody pomnożył przez dwa, bo by tego nie potrafił ściągnąć bez ewentualnego obciążenia konsumpcji. Nie miejcie panowie pretensji do ministra Skarbu, jeżeli podrywacie jego egzystencję. Czy myślicie, że będzie można urzędnikom mniej dać, niż podwyższenie płacy o 100%, czy myślicie, że dla robotnika wystarczy podwyżka o 100%. Czy panowie nie myślicie, że te wysokie ceny zboża pomnożone wrócą w każdym artykule handlu i przemysłu? Czy nie widzicie, jak każde podwyższenie ceny węgla przez p. ministra Skarbu wywołuje podwójne i potrójne podwyższenie w innych dziedzinach, czy nie widzicie, jak każde podwyższenie cen kolejowych jazdy i frachtów kolejowych powoduje podwyższenie wszystkich innych artykułów, czy nie widzicie, jak pieniące się ceny monopolowe wywołują powiększenie drożyzny, czy nie czujecie panowie tego absurdu, nonsensu tej gospodarki, która przecie sama w sobie grozi deficytem nierniwnym. (Głos: A więc nie sami rolnicy są tego przyczyną?). Powiedziałem już i dla pana powtórzę jeszcze raz, że jest zaczarowane koło, które należy przeciąć, a należy przeciąć przy cenach zboża, albowiem ceny zboża są podstawowe. Jak się zniży cena zboża, to zniżą się płace robotników i urzędników i spadną ceny wszystkich towarów. A jeśli panowie zaczniecie od urzędników, to wywołacie zapadnięcie się administracji; jeśli zaczniecie od robotników, to wywołacie zastój całego przemysłu. Zastanówcie się, panowie nad tem, czy będziecie mogli płacić takie płace robotnikom, ażeby wyrównać podwyższenie cen zboża. (Okrzyki). Robotnicy nie zniosą obniżenia swojej stopy życiowej, robotnicy nie dadzą się zepchnąć do ostatecznego głodu, robotnicy zaczną stanowczą, bezwzględną walkę o podwyższenie płac do tej wysokości, ażeby sobie mogli kupić dostateczną ilość zboża, mleka, masła, jaj. (Głos: A jeśli zboże będzie tańsze?) Jeśli zboże będzie tańsze, to obniżą się koszty życia wszystkich ludzi

w Polsce. (P. Daszyński: Bo sprzedają tylko to, czego sami nie zjadą. Głos na prawicy: Czego i świnie nie zjadą).

ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

Położenie nasze różni się tem od położenia w czasie zaborów, że dawniej nie my byliśmy odpowiedzialni za los swój. Dziś sami decydujemy o sobie, odpowiedzialność nasza wzmogła się w nieskończoność i dziś możemy stworzyć Polskę bogatą, możną i kulturalną, w której szczęśliwy być może każdy jej syn, lecz możemy też uczynić Polskę nędzną, ubogą, zależną od każdego powiewu wiatru politycznego.

Ten wybór stoi przed Wami: bardzo często. Ale dziś stoi w bardzo konkretnej formie. Dlatego proponuję następujący wniosek:

„Nad przedłożonym projektem ustawy o wolnym handlu przechodzi Sejm do porządku dziennego. (Brawa). Wzywa się Rząd, żeby w ciągu trzech dni przedłożył Sejmowi projekt ustawy o całkowitym sekwestrze ziemiopłodów“. (Brawa).

Proszę Panów głosować za tym wnioskiem Związku Socjalistycznych Posłów Polskich.

Przeciwko polityce skarbowej Rządu.

BYŁY I OBECNY.

Wysoki Sejmie! Namiętna chwilami dyskusja finansowa, dająca nam obraz wielkiego temperamentu niektórych posłów tego Wysokiego Sejmu, rzeczowo nam bardzo mało przyniosła. (Głos: Nic.). Gdyby człowiek nieinteresowany przysłuchał się wywodom stronnictwa rządowego i jego najwierniejszej opozycji, to doszedłszy do przekonania, że te różnice są różnicami temperamentu, że rzeczowa strona mowy b. ministra Skarbu i mowa rządzącego ministra Skarbu prawie wcale od siebie się nie różnią. A proszę Panów, sytuacja jest tego rodzaju, że państwo potrzebuje koniecznie jakichś nowych myśli, jakiegoś czynu, ażeby proces rozkładowy skarbu, który się odbywał z przerażającą szybkością, został wstrzymany.

Zapowiedziany bardzo ostentacyjnie, z wielką zgrabnością i z wielką siłą sugestywną, program p. Grabskiego przyniósł nam stare, znane, nawet nieodświeżone rzeczy. Gdyby spytać p. ministra Słeczковского, na który z projektów p. Grabskiego się nie zgadza, toby chyba musiał odpowiedzieć: Wszakże to jest mój program. Dlaczego miałby się nie zgadzać, wszak wszystko, czego ci Panowie żądają, dzieje się jeno w warunkach rzeczywistości, podczas gdy program z temi warunkami liczyć się nie musi. Jedno i drugie stanowisko wychodzi z założenia, że ratunek skarbu leży w wydobyciu z ludności jaknajwiększej ilości owoców jej pracy dla skarbu.

PODATKI SPOŻYWCZE.

Pod tym względem niema między ministrami żadnej różnicy zdań. A przecież, proszę Panów, cała ludność czuje, że struna jest bardzo naciągnięta, że ciężary podatkowe są bardzo znaczne i ciążą w niebywały sposób na ludności. I, proszę Panów, jeżeli Panowie

serjo weźmiecie się do realizacji tego programu, to zawsze głosować będziecie za temi podatkami, które obciążą drugich. Jest to doświadczenie powszechne i ogólne, i czują to bardzo dobrze obydwaj Panowie Ministrowie, byli i rządzący. I dlatego tak samo p. Grabski, jak i p. Steczkowski cały akcent kładą na podatki konsumcyjne, na zwiększenie dochodów z przedsiębiorstw państwowych, co przecież nie jest niczem innym, jak podatkiem konsumcyjnym w inny sposób nałożonym.

PIJCIE — DLA DOBRA SKARBU.

P. Grabski ma dwie dusze w sobie: jedna jest antyalkoholiczna i powiada: walcie podatki na wódkę, ile się zmieści, dzisiaj się płaci 500, niech płacą 2, 3 tysiące za litr, niechaj nikt nie pije. W tej chwili jednak odzywa się druga dusza, że z tej wódki mają być jednak tak ogromne kwoty dla Skarbu nagromadzone, ażeby wszystkie możliwe deficyty w ten sposób zostały wyrównane. Jest p. Grabski antyalkoholikiem, który powiada: nie, picie, ale jest jednocześnie ministrem Skarbu i powiada: kto kocha Ojczyznę, kto nie chce defraudować podatków, kto się nie uchyla od danin dla Państwa, — do kieliszka!

WÓDKA, KOLEJE, POCZTA...

P. Grabski tak dalece jest zahypnotyzowany tą swoją myślą podatku wódczanego — wódka ma już taki skutek — że nie widzi granicy między kolejami, pocztą i wódką; wszystko to się zlewa wskutek mroku wódczanego w jedno. Więc mówi jednocześnie o podniesieniu podatku na wódkę, koleje, poczty i t. d. To są rzeczy nadzwyczaj różne. Jeśli możemy sobie wyimaginaować, że to gospodarczo nie szkodzi, jeśli ludność wydaje ogromne kwoty na wódkę — co zresztą jest zupełnie fałszywe i nie wytrzymuje krytyki — to nie możemy tak mówić o kolejach i poczcie. Podwyższenie taryfy kolejowej, znaczy podniesienie cen środków pierwszej potrzeby i nie tylko bezpośrednio o wysokość ceny przewozu, ale o kilkakrotność tej ceny. Albowiem wszystkie przedsiębiorstwa obliczają swoje zyski w stosunku do cen kosztów, jeśli przeliczy się przewóz surowców, przewóz węgla i wszystkich innych potrzebnych rzeczy i odwóz produktów do cen kosztów i wedle tego obliczy zyski, to Panowie zrozumiecie, o ile tutaj, ponadto przez doliczenie zysków powiększa się kolejom zapłacona zwiększona należność. Jeśli podwyższymy koszty kolejowe, to cena środków żywności, bezpośrednio jeszcze nieprzetwarzanych, tylko raz przewożonych, musiałaby pójść w górę o 40%.

Jakaś niechęć do poczty przemawiała z mowy p. Grabskiego. Poczta czasem przynosi i listy nieprzyjemne, lecz jest instytucją kulturalną pierwszego znaczenia, gra podobną rolę w gospodarstwie co kolej, chociaż w inny sposób. Podrożenie poczty nie obciąży kupca i przemysłowca, jak p. Grabski z wielkiem zadowoleniem mówi na ko-

miej, tylko obciąży konsumenta, albowiem tak samo jak przewóz kolejowy, jak cena surowców, tak samo i pocztą idzie na rachunek konsumenta.

WZROST DROŻYZNY — OBNIŻENIE WARTOŚCI MARKI.

P. Grabski marzy o podwyższeniu cen węgla, cen soli, wogóle wszystkiego co Jego jest, wszystkiego czego się Skarb dotyka. Przetłumaczywszy to na walutę — znaczy, iż p. Grabski dąży do obniżenia wartości marki. Temu chyba p. Grabski sam nie zaprzeczy, mianowicie, że bezpośrednim skutkiem podrożenia towarów, czyli równoznacznikiem, jest obniżenie wartości marki. (P. Kowalczyk: P. Grabski do tego dąży). Ja także jestem zdania kolegi Kowalczyka, że p. Grabski do tego dąży, że to wynika z jego całego poglądu na kwestję walutową, tak jeżeli rozchodzi się o wewnętrzną wartość marki jak i o zagraniczną. Lecz jeśli się podwyższą dochody Skarbu z droższej kolei, z droższej wódki, z droższej poczty, droższego węgla, cukru, soli, nafty, to stosunkowo znacznie więcej podwyższą się wydatki Skarbu, gdyż podwyższą się wogóle ceny towarów, albowiem i robocizna musi dążyć z całą energią i bezwzględnością ażeby przystosować się do tych nowych taryf kolejowych, węglowych, spirytusowych czy innych.

GRABSKI — ARYTMETYK.

Posel Grabski różni się od p. Steczkowskiego w tej jednej rzeczy — dążności są te same, — że p. Grabski chce stosować swoje środki mechanicznie tak, jak się stosuje do nieżywego przedmiotu. Dla p. Grabskiego to całe zagadnienie jest arytmetycznym problemem: mnoży to przez dwa i to znowu przez dwa w dochodach i wtedy myśli, że wyrówna się wszystko z wydatkiem automatycznie. Jest szalenie zadowolony, że rachunkowo tak ładnie rozwiązał kwestję.

W rzeczywistości jednak społeczeństwo nie jest mechanizmem, społeczeństwo jest organizmem, gdzie istnieją łączności, z których sobie nawet sprawy zdać nie możemy, związków wywołujące skutki sprzeczne z arytmetycznym rozwiązaniem.

Użyję wobec p. Grabskiego porównania, którego użyłem w komisji, że postępuje on jak chemik, który w retorcie skonstruował żywność, zawierającą wszystko to, czego organizm potrzebuje. Ale organizm odrzuca te środki żywności, organizm ludzki nie jest retortą, jest żywym organizmem, który poza mechanicznymi procesami zna i inne. Tak samo jest w gospodarstwie, Panowie — i wszystkie te mechaniczne obliczenia zawieść muszą.

P. STECZKOWSKI JEST OSTROŻNIEJSZY, ALE POŻYTKU SKARBOWI NIE PRZYNIESIE.

P. Minister Steczkowski, według mnie, stawia sprawę lepiej, realnej, przystępując do rozwiązania zadania, jest ostrożniejszy. On

w tempie, szybkości i energii nie dorównywa p. Grabskiemu, a to dlatego, zdaje mi się, że ma on świadomość wielkiego ryzyka w traktowaniu organizmu społecznego jako mechanizmu. Panowie, czy to będzie się robić drogą p. Steczkowskiego, czy drogą p. Grabskiego, wielkich różnic nie będzie, gdyż tempo jest wprawdzie inne ale metoda jest ta sama. P. Grabski, gdyby objął znowu urząd, w rozmachu swoim zostałby wstrzymany przez całe życie. Narobił szkody, jak tego byliśmy świadkami, rzeczy swojej nie przeprowadził, do celu dojść nie mógł, bo to jest niemożliwe, bo organizm żywy odrzucił produkt arytmetyki p. Grabskiego.

Lecz proszę Panów, wielkich różnic nie będzie. Wszystkie te projekty nie dochodzą do sedna rzeczy, i dlatego mogą one być przedmiotem sporu partyjnego i pociągnąć partyjnych, ale skarbwi one niczego nie dadzą. Proszę Wysokiej Izby, rzecz nie może być traktowana jedynie ze stanowiska powiększenia rubryki dochodów. Panowie są tem dążeniem tak fascynowani, że rubryka wydatków nie odgrywa w ich całym myśleniu żadnej roli, jedynie chodzi o spotęgowanie dochodów do tego stopnia, ażeby wydatki, które nie odpowiadają naszym warunkom gospodarczym, zostały pokryte. Jeżeli weźmiemy analogiczną prywatną gospodarkę, to będzie to gospodarka żyjących na wysokiej stopie życiowej, która prowadzi do niedoborów, grożących katastrofą i chcąc przeprowadzić sanację, zamiast starać się o zaprowadzenie równowagi, stara się napiąć wszystkie siły, by bez względu na swoją możność gospodarczą, ażeby w danej chwili pokryć wydatki niepotrzebne, niegospodarcze i przez to życie nad stan narazić cały swój byt. Odpowiada to tradycjom dworów szlacheckich. Dlatego jestem zdania, że punktem wyjścia musi być zmniejszenie wydatków.

WYDATKI SKARBOWE.

Panowie wykazali, iż mają świadomość tego, że tak jest, żądając zmniejszenia liczby urzędników. To nie jest tak łatwo i ci Panowie, którzy ducha rozwielenionej biurokracji wywołali, ducha nadmiaru urzędników, tak łatwo nie pozbędą się go. Urzędnicy ci trzymają się ich poly i oni nie mogą ich oddać, gdyby nawet chcieli.

URZĘDNICY.

Pod tym względem p. Grabski jest przecież typowy. Przypomnijcie sobie Panowie, jak z najrozmaitszych stron nieznani ludzie napływali do urzędów, przez niego tam usadawiani. Jak wyrzucano urzędników wykwalifikowanych i zdolnych, a brano ludzi, którzy uczyli się dopiero na swoich bardzo odpowiedzialnych urzędach. Jak trudno teraz p. Steczkowskiemu uwolnić się od tych ludzi, których on może chciałby się pozbyć ze względów rzeczowych, nie ze względu na nadmiar urzędników. Ale on tego uczynić nie może. (Głos na prawicy: Dlaczego?). Ja go podejrzewam o to, że on się was boi. (Wesołość).

To jest jeden z zarzutów, który p. Steczkowskiemu robię od początku. On wie, że tam wymieść trzeba, ale on tego nie robi ze względu na przeświadczenie, iż nie tak łatwo pozwolić kim innym urzędy te obsadzić. Większość tych urzędników ma silne plecy i im mniej potrzebny jest ten urzędnik, tem silniejsze są jego plecy. Właśnie mówię do tej strony izby, na której miejsce zajęły plecy najszersze, do prawicy. I proszę Panów, w tem tkwi nawet niebezpieczeństwo publiczne, albowiem wzburzenie tej całej warstwy rugami dotkniętej, wywołałoby grę intryg, i gotowe większą szkodę wyrządzić Państwu, aniżeli oszczędność uzyskana przez oddalenie znacznej części urzędników. Warstwa mieszczańska i szlachecka jest ogromnie w tem interesowana, ażeby nie ruszać tego gniazda ós i ażeby tych ludzi nie oddalać, i nie tak łatwo Rząd przeprowadzi przy wpływie i ustosunkowaniu się tych warstw i w istocie swej trudne zadanie.

BRAK ZMYŚŁU DLA EKONOMIKI.

Ale, proszę Panów, przecież to nie wszystko, przecież są rzeczy znacznie głębsze, są rzeczy bardziej wkrawiające się w istotę naszego skarbu, a tem jest nasza polityka. Czynniki u nas rządzące, odznaczające się często zdolnościami bardzo wybitnemi, ludzie skądinąd pierwszorzędni, wzory dla narodu, cierpią na pewien brak, — są oni aekonomiczni (obojętni na sprawy ekonomiczne). W ich całym rozważaniu, w całym myśleniu, we wszystkich ich czynach jest brak spostrzegania gospodarczych warunków. One ich nie krępują, one nie wchodzi w ich rachunki, któremi operują. I jesteśmy świadkami planów przecudnych, które wzbudzają entuzjazm całego narodu, jesteśmy świadkami czynów niebywalej świetności, ale wszystko to jest aekonomiczne, z nieuwzględnieniem warunków gospodarczych, wśród których żyjemy. A ponieważ jest już w życiu taki materializm, nie pozwalający ideałom bujać bez granic, — ściga on je na podstawy realne i zmusza do liczenia się z warunkami ekonomicznymi najzupełniej za późno; dopóty nie dojdziemy do uporządkowania naszej gospodarki — czy Panowie będą dusić podatki konsumentów, lub nawet warstwy posiadające — dopóki wzgląd ekonomiczny nie będzie decydował w naszej polityce, — specjalnie zaś w naszej polityce zagranicznej — a tam właśnie aekonomiczność święci orgje, tam brak uwzględnienia gospodarczych zadań doprowadza państwo do sytuacji bez wyjścia.

TRAKTATY HANDLOWE.

Proszę Panów! Są to często rzeczy drażliwe, albo rzeczy, które nie nadają się jeszcze do publicznego analizowania, ale jeżeli Panowie przejdziecie nasze przeżycia i z tego punktu widzenia będziecie je kontrolowali, to wydaje mi się, iż dojdziecie do przekonania, że rzeczywiście ten błąd w naszym życiu publicznym odgrywa decydującą

rolę. Będziecie wkrótce w możności osadzenia traktatów zawartych i tam te braki naszej polityki zagranicznej okażą się w całej jaskrawości. Są one tem jaskrawsze, że państwa, z którymi traktaty zawieramy, są hyper-ekonomiczne (bardzo liczące się ze sprawami ekonomicznymi).

Czego nam brak, to u nich jest dominujące. I układy nam przedkładane, i warunki nam stawiane są tak samo sprzeczne z interesami naszymi, jak i z rzeczywistymi wielkimi interesami tych państw, z którymi układy zawieramy. Bywają one tam stawiane ze stanowiska ciasnego małej, ale bardzo potężnej grupy kapitalistycznej, i nie mamy do czynienia z polityką narodu, z którym chcemy żyć w przyjaźni tylko z polityką jego warstwy kapitalistycznej, wszechmożnej, wszechpotężnej i niepozwalającej, ani żeby u nich wewnątrz, ani żeby w stosunku do nas rzeczywisty duch narodu się przejawiał. I w tych warunkach nasza nieekonomiczność przecież musi doprowadzić do nadzwyczaj trudnego położenia, do klęski. Wszak nam potrzeba nie tylko przyjaciół, którzy nas nie wyzyskują, — neutralność nam nie wystarcza, — ale nam potrzeba przyjaciół, którzy nam pomagają, którzy nie tylko pomódz chcą, ale pomódz mogą. I nasza polityka nie może być prowadzona w ten sposób, ażebyśmy ze względu na interesa aliantów zostawali w niemożności obrony naszych interesów, salwowania naszych interesów, tak, jak nasze położenie tego wymaga. A na to nam nasza polityka zagraniczna nie pozwala. I dlatego nie jesteśmy gospodarzami u siebie w domu i dlatego nie możemy ułożyć budżetu tak, jak nam to nasze warunki nakazują.

P. STECZKOWSKI JAKO DYKTATOR?!

P. kolega Woźdaliński, który widocznie do swoich przyjaciół ma większe pretensie niż do swoich przeciwników, żądał od p. Steczkowskiego, ażeby był dyktatorem. Dyktator musi mieć silny grunt pod nogami; zanim on chce panować nad innymi, musi ugruntować dla siebie stanowisko — i jak p. Woźdaliński może żądać od p. Steczkowskiego, ażeby był dyktatorem. Gdzie jest jego władza, ta jego siła, jego możność? (P. Woźdaliński: Rezolucję postawioną w Komisji odrzucano). Gdyby można było drogą rezolucji zostać dyktatorem, mielibyśmy ich więcej w Polsce. (Wesołość). Te rezolucje są za cienne, ażeby p. Minister, stanawszy na nich, dostał się na wyższe dyktatorską. (P. Woźdaliński: A ustawę?). Do dyktatury nie potrzeba ustaw, a ten dyktator, który się powołuje na ustawy, jest bardzo słabym dyktatorem.

Dyktatura Ministra Skarbu wynika z jego pozycji w Rządzie i w Sejmie, czy na to może być ustawa? Musi on mieć silną rękę, a środków ma Minister Skarbu wobec Sejmu nawet znacznie więcej aniżeli przyznać zechce. Minister Skarbu mógłby być dyktatorem, gdyby miał całą politykę w swoim ręku, gdyby miał pozycję taką w Sej-

mie, ażeby Sejm stanął w razie potrzeby za nim przeciw wszystkim innym ministrom. Czy to jest w danym wypadku możliwe? Czy można tego żądać od p. Steczkowskiego? P. Steczkowski ma jeden sposób dyktatorski i korzysta z niego bardzo pilnie — podaje się do dymisji. (Wesołość). Ale Sejmu tem nie nastraszy i swych kolegów ministerjalnych także nie. Efekt jest zawsze ten, że się rzecz połata, trochę się uskubie, trochę pan Minister doda i tak ta dyktatura jest załatwiona krakowskim targiem. (Wesołość).

SYSTEM MUSI BYĆ ZMIENIONY.

Gdybyśmy serjo zajęli się naszym położeniem, tobyśmy musieli nasamprzód zrewidować warunki naszego życia gospodarczego i politycznego, przyslibyśmy do przeświadczenia, do którego przyjść należy, że nie jakiś manewr giełdowy, — bo polityka Rządu tworzy warunki dla takich manewrów — jest winien temu, że znajdujemy się w złem położeniu, tylko że cała podstawa, punkt wyjścia naszej polityki jest błędny i mylny, i że należy stworzyć warunki, któreby pozwoliły dojść do równowagi między wydatkami i dochodami, nie nadwyrężając możliwości ludności dostarczenia środków Państwu.

ZWALANIE CIĘŻARÓW NA LUDNOŚĆ PRACUJĄCĄ.

Panowie macie jedną receptę, do której się przyznajecie, t. j. zwalić ciężar na ludność nieposiadającą, na ludność, której cały dochód idzie na utrzymanie życia, drogą taryf, drogą konsumcyjnych podatków, drogą monopolu i t. d. Ale gdybyście Panowie przyznać chcieli że czynicie krzywdę tym ludziom, że pociągacie ich do ofiar dla Państwa stosunkowo stokrotnie tak wielkich jak'e płacą ci, którzy posiadają, gdybyście to przyznali, to nie zwalalibyście na nich podatków pośrednich. Obecnie widzicie, że ci, którzy płacą najwięcej podatków konsumcyjnych najakuratniej płacą także podatki bezpośrednie. Stara wschodnia prawnicza zasada powiada, że dwiema różgami bić nie wolno. Z jednej strony nakładać na ludzi nieposiadających bezpośrednio podatki w tak szalonych rozmiarach jak to się u nas dzieje, a z drugiej strony gnęść ich coraz więcej podatkami pośrednimi, to jest krzywda, której czynić nie można, albowiem ona w swojej istocie jest tak szkodliwa, i tak prędko się mści, że po zastanowieniu się nie tylko człowiek sprawiedliwy, ale już przezorny tymi drogami nie pójdzie.

To spychanie podatków zawsze na tę samą warstwę, to wieczne obciążanie tej samej warstwy doprowadzi przecież do załamania społecznego, bo inaczej być nie może.

OSKARŻAM!

Proszę Panów! Niedawno rozpoczęto ściąganie podatków bezpośrednich z ludzi pracujących, z ludzi, którym się tem bardzo utrudnia

życie, jednocześnie podnosząc ceny środków żywności. I ja oskarżam tutaj Rząd i ten, który był i ten, który jest, że systematycznie podwyższa ceny środków żywności, ceny artykułów koniecznej potrzeby, że to robi świadomie, i systematycznie dla jednej warstwy, która z tego korzysta. I tak samo w programie p. Grabskiego, jak w programie p. Steczkowskiego jest wolny obrót towarami, wolny handel.

A cóż to w naszych warunkach znaczy innego, aniżeli rozpętanie wszystkich sił, prowadzących do zniszczenia marki i do podwyższenia cen środków żywności? Czem jest innem projekt Panów, aby podwyższyć cenę przewozu kolejami, spirytusu, marek pocztowych, węgla, jak nie pędzeniem drożyzny w górę? Czem jest to innem, aniżeli usiłowaniem zwalania całego ciężaru na jedną warstwę, która i tak dłużej tego ciężaru dźwigać nie może?

To jest nadal niemożliwe. Tego nie dokonacie, nie doprowadzając do zawiłań bardzo poważnych.

I nie stojcie Panowie z taką miną widzów wobec tego procesu, nie udawajcie ludzi niewinnych, nie przedstawiajcie sobie tego tak, jakby to był proces, którego wy krępować i wstrzymać nie możecie, bo wyniszczycie wszelkie zapory, mogąc wstrzymać ten szalony tan zawrotnej drożyzny z żelazną konsekwencją. I jeżeli nie widzę konsekwencji w walce z nierządem w Rządzie dzisiejszym i poprzednim, to w waszym zwalaniu wszystkich zapór dla wstrzymania wzrostu drożyzny jesteście Panowie nadzwyczajnie konsekwentni. Tutaj siła tej warstwy, od której bezpośrednio zależy jest tak konsekwentna i egoizmem swoim przejęta, że prze was do najdalej idących postanowień.

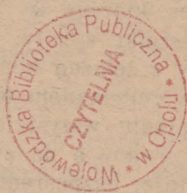
KATASTROFA GOSPODARCZA.

Proszę Panów! Miałem możność mówić z ekonomistami państw zaprzyjaźnionych i muszę panom powiedzieć, że są oni niemniej zdziwieni, jak pewna część naszego własnego społeczeństwa, że coś takiego dziać się może, że tak mało jest ludzi, którzy starają się objąć całokształt gospodarstwa i że czyni się jednostronne pociągnięcia w interesie jednej warstwy pasożytniczej nie uwzględniając tego, jakie to skutki będzie miało dla całości.

I zapada się nasza gospodarka w oczach naszych, i co chwila jakiś odzywa się krzyk grozy, i co chwila zwracają się oczy społeczeństwa na Pana Ministra Skarbu: pytają, gdzie ratunek? Ze wszystkich ław słyszałem okrzyki do p. Ministra Skarbu, dlaczego nie wstrzymujesz tego spadku marki, dlaczego pozwalasz, żeby ta marka wewnątrz tak spadała. I nikt nie zwraca na to uwagi, że przecież to są konsekwencje konieczne planu p. Ministra Skarbu, planu p. Grabskiego i planu poprzednika p. Grabskiego i planu następcy p. Grabskiego, planów tych wszystkich panów. Tak są przejęci potrzebą swojego punktu widzenia, tak w organizmie gospodarczym funkcja warstw któ-

rych są wyrazem, wydaje im się ważną i decydującą, mimo, że mogłoby się gospodarstwo bez tej całej warstwy obejść, że chwilowe powodzenie tej warstwy decyduje o losie całego Państwa i o położeniu wszystkich innych warstw.

Środki zaproponowane przez Rząd pogrążają nas coraz bardziej w pędzę, w której się znajdujemy. Ani jednej myśli, ani jednego czynu, ani jednego słowa nie dał nam ani ten Rząd, ani jego najwierniejsza opozycja narodowo-demokratyczna i dlatego Stronnictwo moje głosować będzie przeciwko finansowym przedłożeniom Rządu.



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314399



000-314399-00-0